

JULIUSZ SŁOWACKI

---

# Żmija



JULIUSZ SŁOWACKI

# Żmija

ROMANS POETYCZNY Z PODAŃ UKRAIŃSKICH W SZEŚCIU PIEŚNIACH<sup>1</sup>

For thee, who thus in too protracted song/  
Hast soothed thine idlesse with inglorious  
lays,/ Soon shall thy voice be lost amid the throng/  
Of louder minstrels in these later  
days:/ To such resign the strife for fading bays —/  
III may such contest now the spirit  
move/  
Which heeds nor keen reproach nor partial praise;/  
Since cold each kinder heart  
that might approve,/ And none are left to please  
when none are left to love.<sup>2</sup>

Byron

(Motto do I tomu Poezji, Paryż 1832)

## PIEŚŃ I

Sumak<sup>3</sup>

Piękny to widok Czertomeliku!  
Sto wysp przerznięły Dniepru strumienie,  
Brzoza się kąpie w każdym strumyku,  
Słychać szum trzciny, słowika pienie.  
A kiedy wiosną wezbrane wody

Rzeka

<sup>1</sup>*Romans poetyczny z podań ukraińskich...* — Romans tu umieszczony jest prawie zupełnie utworem imaginacji. — Na Ukrainie lud dotąd pokazuje wał ogromny, wałem Żmii nazwany; niektórzy sądzą, że Żmija był jednym z pierwszych i najdawniejszych wodzów Zaporozża; inne podanie niesie, że szatan pod postacią żmii niósł wielki kamień, chcąc nim kościół przywalić, i przerażony kura zapianiem, głaz na stopy upuścił. Idąc za pierwszą z tych powieści utworzyłem osobę bajeczną, będącą bohaterem mojego romansu, i z nią powiązałem różne przez historią wspomniane wypadki. I tak: prawdziwą jest rzeczą, że Kozacy z czajkami wybiegali na Czarne Morze, spalili wiele miast Natolii i Cylicji, a zapędziwszy się aż pod Carogród, ogień w przedmieście Pera zanieśli. — Sultan przerażony, widząc płonące wieże Bosforu, złotem okupić się musiał. — W papierach znalezionych w kuli na kościele St. Jana w Warszawie, a które Niemcewicz w pamiętnikach o dawnej Polsce umieścił, znajduje się wzmianka o Kozakach. Stamtąd powziąłem wiadomość, iż któryś z baszów w niewolę przez Kozaków ujęty, na pośmiewisko w klatce jak drugi Bajazet był uwięziony. Opisy miejsc po części z Grądkiego, po części z Beauplana wyjęte; za czasów tego ostatniego widziano na najwyższej z wysp Czertomeliku ruiny zamku tak postawione, aby je woda, wiosną inne wyspy zatapiająca, osiągnąć nie mogła. — W tymże autorze wyczytałem, jak galery tureckie zapędziwszy się za czajkami zginęły, w labiryncie wysp czertomelickich obląkane; tenże pisarz opisuje sposób, jakim Kozacy i Tatarowie na sumaki polowali, a obraz tej oblawy starałem się wiernie w pieśni pierwszej romansu wystawić, równie jak sposób zdobywania czajkami okrętów tureckich, w czwartej pieśni opisany. Niekiedy, idąc za duchem poezji ludu ukraińskiego, chcąc obraz żywiej wystawić, porzucam sposób opisowy i opowiadanie wkładam w usta sternika kozackiego, nie sądząc zaś, aby taka wolność imaginacją czytelnika obrażać miała. Wiersz dziesięciogłoskowy w niniejszej powieści użyty, a może nadto wyraźną miarą nieprzyjemnie mordujący ucho czytelnika, w moim jednak przekonaniu najwłaściwiej do takiego rodzaju utworu zastosować się daje. Z użycia takowego wiersza wynikała potrzeba, nie inne jak dwunasto- lub ośmiozłoskowe łączyć z nim rytmy; tak, ażeby średniówka zawsze w połowie wiersza przypadać mogła. [przypis autorski]

<sup>2</sup>*For thee (...) to love.* — A ty, coś schlebiał pieśnią swojej dumie,/ Wysłnutą z lutni, co tak mało waży,/ Pominij, że głos twój rychło przebrzmi w tłumie/ Wrzaskliwych doby ostatniej pieśniarzy:/ O zwiędły wawrzyn ich rój się nie swarzy —/ To nic dla ducha, który przestał miewać/ Czucie dla chwalby i nagany wrażeń;/ Gdy zgasły serca, co mogły ogrzewać.../ Dziś kochać nie ma kogo, a więc komu śpiewać? (G. G. Byron, *Wędrówki Childe Harolda*, Pieśń II, XCIV, tłum. J. Kasprówic). [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*sumak* — gatunek dzikiej kozy, żyjącej na stepach. [przypis edytorski]

Zaleją wszystkie wyspy dokoła,  
Jeszcze nad wodą widać drzew czoła —  
Jakby rusałek cudne ogrody,  
Gałązką mącą wodne błękity.  
I jeszcze słowik w gałązkach śpiewa,  
I szumią brzozy, lecz nad ich szczyty  
Wznosi się fala i nikną drzewa.  
Dziko Dniepr szumi, gdy w jego łonie  
Sto wysp zielonych wiosną zatonie.

Piękny to widok stu wysep pana —  
Woda mu ziemię spod stóp wykradła:  
Zamek się patrzy w fali zwierciadła,  
Co mu przy stopach szumi wezbrana.  
A gdy nań patrzysz, dziwnym pozorem  
Rzekłbyś że zamek wstecz rzeki płynie  
Cegła koralów świeci kolorem,  
Lekkie filary podobne trzcinnie.  
Kilka ogromnych paszcz samostrzału<sup>4</sup>,  
Patrzy strzelnicą na czarne morze:  
A górą zamku okna z kryształu,  
Świecą się, palą, jak ranne zorze;  
I tysiąc barwy w każdym promyku,  
Co się z tych okien nazad odkradnie.  
W zamku pan mieszka Czertomeliku,  
Dumny ataman<sup>5</sup> co Siczą<sup>6</sup> władnie;  
Lecz czy sam mieszka? — Któż to odgadnie?  
Nikt nie był w zamku: mówią że czary  
Mieszkają w gmachu, że dłoń zakłęta  
Nadludzką sztuką wzniosła filary —  
Lecz kiedy wzniosła? Nikt nie pamięta.

Zamek

Niejeden rybak wieczorną dobą,  
W Czertomeliku płynąc ostrowy<sup>7</sup>;  
Słyszał przed sobą, słyszał za sobą  
Śpiew słodszy, miłszy niż szum dniewprowy.  
A rybak milczał, płynął pomału —  
Kiedy wieczorne zorze zapadły,  
Widział jak w zamku okna z kryształu,  
To się paliły, to znowu bladły;  
A z okien blaskiem konały pieśni.  
Znów cicho — głucho — a rybak stary  
Żegnał się drżący — to czary — czary!  
Wszak rybak czuwa? wszak rybak nie śni?!

Śpiew

Już to noc trzecia gdy gasną zorze,  
Błyska na zamku ogień jaskrawy...  
Ho! to kaganiec, to znak wyprawy,  
Popłyną czajki<sup>8</sup> na czarne morze!  
Kozaków obóz zalega brzegi,  
Pośród czaharów<sup>9</sup> spisa<sup>10</sup> połyska;

<sup>4</sup>samostrzał — rodzaj kuszy. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>ataman (z tur. tatar.) — kozacki przywódca. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>sicz (z ukr.) — obóz kozacki. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>ostrow (daw.) — wyspa. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>czajka — łódź kozacka. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>czahary — zarosła bagienne. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>spisa — rodzaj broni kozackiej, pika. [przypis edytorski]

A ponad Dnieprem w długie szeregi,  
Gęsto strażnicze płoną ogniska.  
Tam na mogiłę wstąpił wysoką  
Gęślarz i śpiewa pieśni z mogiły...  
Jeśli w tych grobach nie śpią głęboko,  
Może ich dzikie pieśni zbudziły?  
O śpijcie! śpijcie! przeszła wam pora,  
I wyście żyli — tu, w Ukrainie,  
I wyście żyli — to było wczora<sup>11</sup>!  
My dziś żyjemy, czas szybko płynie.  
Po cóż tu wracać z licem upiora,  
Gdzie nikt nie chodzi po nas w żałobie?  
Jutro na naszym powiedzą grobie:  
I wyście żyli! — To było wczora.

Płyńmy więc! płynmy w Natolskie grody,  
Burzyć pałace, rąbać fontanny —  
Żelazem niszczyć Turków narody  
I porwać obraz Najświętszej Panny:  
Obraz, co płacze rzewnymi łzami,  
A gdy go człowiek w fali zanurzy,  
Morze gniewliwe bije falami.  
Pieni się, huczy, pryska i burzy,  
I póty gniewne podnosi tonie,  
Aż wrogów statki w falach pochłonie...

Lecz gdzież jest Hetman? W rannej godzinie  
Wyszedł i w stepach błądzi od rana.  
Oto przy brzegu czajka hetmana,  
Powiewnym żagleń bieli się w trzcinie.  
I wkoło gwarzy zgraja zebrana:  
Wszak nam na drogę brak na zwierzynie —  
Idźmy na łowy! idźmy na łowy!  
Lecz gdzież nasz Żmija, Hetman niżowy?

\*

Ty śpisz sumaku! ty śpisz sumaku!  
Między błyszczące rosą czahary;  
A tutaj strzelce w stepach Budziaku,  
Otoczą wkrótce knieje i jary.  
Sumak nie słyszy! sumak nie słyszy!  
Bo milcząc strzelce idą na łowy,  
I coraz ciszej,  
Między parowy,  
Pomiędzy trawy,  
Toną i toną;  
A zorza płoną  
I świt jaskrawy  
Pozłaca niebo na wschodzie.

O! jakże miło przy rannym chłodzie  
Tak się zapuszczać w stepowe knieje.  
Jak tajemnicza ta chwila nocy,  
Kiedy noc kona, księżyc blednieje —

<sup>11</sup>wczora (daw.) — dziś: wczoraj. [przypis edytorski]

Już dzień na wschodzie, a na północy  
Jeszcze lśnią gwiazdy, jeszcze lśnią jasno  
I wschód się złoci, blednie, czerwieni,  
    Niebo się mieni;  
    Gwiazdy w lazurze,  
    Już gasną, gasną;  
    I polne róże,  
Powstają z rosy perlami. —

I cicho łowce szli manowcami. Polowanie  
Trzymaj myśliwce ptaka na dłoni,  
Zakryj mu oczy złotym kapturem;  
Niech nastrzępionym nie szumi piórem,  
Niech się nie trzępie, w dzwonki nie dzwoni;  
Zdejmiesz mu kaptur, gdy w nasze sidła  
Zwierz się dostanie — wtenczas posłuży.  
    Sokół się chmurzy,  
    I ociemniony  
    Nastrzępił skrzydła,  
    Wyciągnął szpony.  
Ponury, piersi napuszył.

Tam szelest jakiś! Czy to zwierz ruszył?  
To nadto wcześnie! to nadto skoro!  
O! nie, to lekki chart tam na smyczy,  
Niechętny więzom piszczy, skowyczy —  
Skarc łowcze charta ręką i sforą.  
Pierwej wysledzić sumaka tropy;  
Potem go gończe podniosą głosem,  
A potem charty. — I chart karcony  
    Przypadł do stopy;  
    Okryty wrzosem,  
    Kwiatem zroszony,  
Ciągnie się smutny na sforze.

Wysłać strzelców na rozdroże,  
Gdzie się kończy ta dolina;  
Tam Kozacy wielkim kołem  
Stójcie cicho — a drużyna  
Niech tam idzie drogą, dołem,  
Niechaj tonie w trawy, zioła — —  
W tej dolinie sumak leży.  
Gdy starszy strzelec zawoła,  
Niech służba w trąby uderzy.

Dane rozkazy, i dzikie jary  
Otoczył Kozak, tonie w czahary.  
W krzakach się kryją ponure czoła,  
I cicho, jakby ludzi nie było!  
Jakby się tylko o łowach śniło!  
Wiatr wieje w kniei i szumią zioła,  
Zniknęły zbroje, łuki, oszczepy  
Świt płonie ogniem umalowany,  
I słońce wstaje nad martwe stopy.  
Oblane złotem świtu burzany,  
Ognistej barwy kwiatem się palą,

I gną się z wiatrem; fala za falą  
Przebiega stepy milczące. —

Cicho — — Wtem trąby zagrały grzmiące,  
I zagrział razem pod niebo wzbity  
Z brzękiem surm, kotłów, okrzyk wesoły,  
I uwolnione z więzów sokoły  
Szybko w powietrza lecą błękity,  
Krążą i kraczą, dzwonekami dzwonią,  
I psy spuszczone jęczą i gonią.  
Czekają łowce: wśród strasznej wrzawy  
Patrzą na niwy złożone świtem,  
I oto śmiga  
Sumak zbudzony;  
Ledwo kopytem  
Dotyka trawy,  
Charty wyściga,  
I przez zagony,  
Przed szybką smyczą,  
Sadzi przez doły —  
Gończe skowyczą,  
Kraczą sokoły.

I jeden sokół już zleciał nisko,  
Siadł mu na grzbiecie, szpony zatopił.  
Chart wiatronogi za zwierzem tropił,  
Już go dościgał — już blisko — blisko —  
A sumak leci bojaźnią ślepy,  
Leci w zasadzkę — wpadł na oszczepy,  
Drgnął tylko — upadł — a tłum wesoły  
Znów w trąby dzwoni, znów w kotły bije,  
Żeby wystraszyć co tylko żyje  
Pomiędzy trawy. — Lecą sokoły,  
Krążą i kraczą, dzwonekami dzwonią,  
Ogary znowu jęczą i gonią.  
Czekają łowce. — Wśród kwiatów fali  
Znów coś mignęło? — to sumak nowy? —

O nie! to Tatar miga od stali,  
Jak wiatr stepowy,  
Jak wąż, piersiami  
Trawy rozcina,  
Między kwiatami  
Złotem połyska.  
I łuk napina,  
I strzały ciska,  
I rohatyny<sup>12</sup> kolczate miota.

Dziwi Kozaków ta zbroja złota,  
Musi to jakiś być wódz Tatarów? —  
Puścić ogary: — jeden z ogarów  
Już go dościga — ha! zobaczycie!  
Ogar to stary, dobrze się sprawi,  
Wskoczy na piersi — i w strasznej męce  
Wydrze mu życie,  
Zgniecie, zadławi. —  
Już go doścignął — rzecz niespodziana!

<sup>12</sup>rohatyna — odmiana włóczni. [przypis edytorski]

Skacze na piersi, liże mu ręce,  
U stóp się kładzie — wyje, skowyczy:  
Wszak to jest ogar! — ogar hetmana!  
Pierwszy z ogarów! tak sławny w siczy!  
Nieraz Tatara wytropił w jarze,  
A dzisiaj znalazł pana w Tatarze?

Wróciła nazad psiarnia zagnana,  
A Tatar leci i trawy łamie.  
Patrzcie! — i sokół siadł mu na ramię  
O dziwy! dziwy! sokół hetmana!  
Siadł na ramieniu, nastrzępia pióra,  
Zda się że skrzydłem nagli go w biegu.

W łowców szeregu,  
Okrzyk dokoła;  
Strzał lekkich chmura,  
Ściga Tatara;

I jedna w piersi trafia ogara,  
Druga pod skrzydło trafia sokoła,  
Trzecia Tatara w czoło drasnęła. —  
Czy krew płynęła? — czy łza płynęła?  
Nie można wiedzieć — stanął — zakrywa —  
Oczy zalane czy krwią, czy łzami.  
Z piersi ogara obrożę zrywa,  
Z szyi sokoła pierścień z dzwonekami;  
I znów przez stepy,  
Wprost na oszczepy.  
Leci w zasiane wrogiem parowy. —  
Tam go wstrzymają? — Nie, nie wstrzymali —  
Daleko zdradne prześcignął łowy,  
I zniknął w burzanów fali. —

Nie — to nie było senne widziadło;  
Bo tam gdzie przebiegł, pośród wądołów,  
Bez życia szczęściu Kozaków padło,  
I sześć ogarów — i sześć sokołów.

## PIEŚŃ II

Płaczka

Z tętentem konia leci przez wrzosa.  
To pan nasz, Żmija, Hetman na Niżu.  
Bielą się wzbite tumany rosy,  
Spod kopyt konia spłoszone wrony  
Stadem się zbiły, siadły na krzyżu.  
W burzanie<sup>13</sup> miga kołpak<sup>14</sup> czerwony,  
Stalowa zbroja miga w burzanie:  
— „Witaj, Hetmanie! witaj, Hetmanie!” —

— „Zdrowia, drużyno — co słyhać w Siczy?  
Czy szumią żagle? — czajka gotowa?  
Czy nam złą wróżbą wrona nie krzyczy?  
Czy zawsze nasza fala dniewprowa  
Tak jak płynęła, płynie do morza?...”

<sup>13</sup>burzan — gęste zarośla stepowe. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>kołpak (z tur.) — nakrycie głowy, obszyte futrem. [przypis edytorski]

Ha! tak? — to dobrze. — Nim błysnie zorza  
Być w pogotowiu. — Teraz niech czara  
Zaszumi miodem — pieśń grzmi wesoła. —  
Lecz gdzie mój ogar? — puścić ogara!  
Gdzie jest mój sokół? — puścić sokoła.”

Stróż psów hetmańskich, ptasznik Hetmana,  
Dzieci nieletnie, wyszli z drużyny;  
Pobladli oba uczuciem winy,  
I wyczytali gniew w oczach pana.  
Potem rzekł starszy: „Nieszczęsne łowy!  
Na nasze łowy ktoś rzucił czary.  
Gdzie niegdyś leżał sumak stepowy,  
Dzisiaj, okryte zbroją Tatarzy,  
Trudzili charty i skrzydła ptaków.  
Od strzał tatarskich sześciu Kozaków  
Pośród stepowych padło wędolów.  
I sześć ogarów — i sześć sokołów.  
Tatar ci zabił psa i sokoła”.

Czary, Polowanie

— „Kłamstwo! to kłamstwo!” — Hetman zawoła —  
„Gdy w polach jęczą wasze cięciwy,  
Smycz moja pada, a Tatar żywy? —  
Umiem wybadać prawdę za mgłami  
Uwitą w słowa krzywoprzysiężne.  
Znacie tę obróż? pierścień z dzwoneczkami?...  
Śmiercią wam biją dzwoneczki mosiężne”.  
Snadź<sup>15</sup> że obrozę charta poznali,  
Pieśń śmierci w głosie dzwoneczków odgadli;  
Oba zadrżeli, oba pobladli,  
Łza im błękitne oczy kryształy.

— „Parę kłamiwą, co razem wzrosła”  
Rzekł srogo Żmija „polecieć Bogu,  
Wsadzić do czajki, w czajce bez wiosła,  
Niech z dniewego spływają progę”. —

Już odszedł Hetman. — Powstały gwary,  
Skądże wie Żmija o naszych łowach?  
Czy mu przynieśli pierścień Tatarzy?  
Czy gdzie ukryty sam był w parowach? —  
W różnych domysłach zabrzmiały struny.  
Jako żurawi nuta wędrowna,  
Pieśń przez srebrzyste płynie piołuny,  
Miesza się z echem — dzika, czarowna,  
Bo kiedyż Kozak o czarach nie śni?  
Może domysły rozkwitną z pieśni? —

Śpiew

Powieść kozacka

RUSAŁKA

<sup>15</sup>snadź (przestarz.) — przecież, zapewne. [przypis edytorski]



# I

Nad mogiłą w mgłach wysoko:  
Krąży sokół, siadł na krzyżu.  
Pod tym grobem śpi głęboko,  
Niegdyś Hetman, pan na Niżu.

\*

Jeszcze sława Zaporozia,  
Jako miesiąc błądy, nowy,  
Nie przebyła w czajkach morza,  
Nie wleciała nad ostrowy.

\*

Na ostrowach rosły głogi,  
I samotna róża bladła.  
Zapienione skalne progi,  
Mgłiły błękit wód zwierciadła.

\*

Przy Rusałce, wysp Hetmana  
Widać było w blask miesiąca.  
Jego luba z mgły uwiana,  
Z mgły dniewowej, zimna, drżąca.

\*

Choć mroziła mglistą dłonią,  
Zapałała czarnym okiem —  
„Luby” — rzekła — „tam się płonią  
Polne róże nad potokiem.

Kwiaty

\*

„Dzwonki barwą lśnią błękitną:  
Uschną dzwonki na pokosach,  
Lecz z różami, gdy przekwitną,  
Rozkwitają w moich włosach.

\*

„Duchem zmarłych na tym świecie  
Żyję, kwitnę jak mogiła.  
Cóż po łąkach? cóż po kwiecie?  
Niechaj uschną — bym ja żyła —”

\*

— „Czarna duszo! precz ode mnie,  
Już miłości nie ocucę”. —  
— „Wyrzekasz się? — lecz daremnie!  
Znów zawołasz — znów powrócę”.

\*

## 2

Rusalka się w mgłę rozplywa.  
Nocą blady miesiąc świeci,  
I po łodziach lśnią luczyna,  
I do Dniepru toną sieci —

\*

Hetman smutny i ponury.  
Płynie z wolna łódź Hetmana!  
Przed nią postać z mglistej chmury,  
Płomieniami malowana:

\*

Taka piękna, ponad falą,  
Gdy się o nią blask roztrąca.  
Wpół się ogniem lica palą,  
Wpół się srebrzą w blask miesiąca.

\*

W zachwyceniu, nieprzytomnie,  
Choć to może duszy zguba,  
Hetman wołał: „Chodź tu do mnie!  
Chodź tu do mnie, moja luba!” —

\*

### 3

Odtąd zawsze, zawsze razem.  
Hetman w więzy lgnął widziadła,  
Choć jej dusza zimnym głazem —  
Na twarz różne barwy kładła.

\*

Zawsze piękna — z polnych głogów  
Róże, złote włosy wieńczę —  
I kradzioną znad porogów,  
Mgliste szaty złoci tęczę.

\*

Gdzie zarastał gaj odludny,  
Jednym słowem — jednym rankiem,  
Wzniosła z wyspy zamek cudny,  
I obwiodła złotym gankiem —

Zamek

\*

Z koralowej zamek cegły.  
Wieża druga, trzecia, czwarta,  
Na skinienie w niebo biegly:  
Lud go nazwał zamkiem *czarta*<sup>16</sup>.

\*

W zamku, jak kładzione kosą  
Powiązała róż szkarlaty;  
Brylantami jakby rosą,  
Poiskrzyła jasne kwiaty.

\*

Hetman patrzył na kobierce,  
Okiem blask brylantów ścigał:  
Ciągłe patrzył — stygło serce;  
Dla Rusalki już ostygał —

\*

Ta choć zimna pod obłokiem,  
Zimne serce wnet odgadła;  
Szybko, szybko czarnym okiem,  
Brylantowe blaski kradła.

<sup>16</sup>Lud go nazwał zamkiem czarta — Czertomelik. [przypis autorski]

\*

Kwiaty brała do warkoczy.  
Hetman spojrzął, wzrokiem tonął —  
Nad brylanty skrzą jej oczy!  
I znów kochał — i znów płonął. —

\*

— „Luba! ty masz blask anioła —”  
— „Więc mi nagródź, jeśliś warta?  
Daj sokoła — daj mi charta,  
Zabij charta i sokoła”. —

\*

— „Czarna duszo — precz ode mnie!  
Sercem się z szatanem klóć”. —  
— „Znów zawołasz, lecz daremnie!  
Przyjdiesz do mnie — ja nie wrócę —”

\*



## 4

Odplynęła — Hetman kroczy  
Zamyślony po komnatach —  
„Co! — nie wróci? — a jej oczy  
Takie cudne, włosy w kwiatach —”

\*

Myślał — Z oczu lzy ogromne,  
Po niemęskiej płyną twarzy.  
Rzekł do siebie: „Już nie wspomnę!” —  
Nie wspomina, ale marzy —

\*

„Nad zamglone chmur błękity,  
Oto miesiąc już się płoni;  
Już mój sokół, chart, zabity,  
A jej nie ma? — Pójdę do niej<sup>17</sup> —”

\*

Jakże miłe tchnienie wiosny!  
I woń fali świeża, chłodna!  
Nad progiem czarne sosny  
Szronem bieli mgła nadwodna.

\*

Pod skałami ciągle burze,  
Łamią w falach blask księżycy;  
Nad falami w mglistej chmurze,  
W blasku srebrnych tęcz dziewica.

\*

Przy jej stopach chart bladawy,  
Niespokojny i ponury:  
Na ramieniu sokół mgławcy,  
Nastrzępiony patrzy w chmury.

\*

„Jakżeś piękna!” — hetman woła,  
„Któż ci może ujść bezkarny?  
Chodź tu, luba — spłosz sokoła,  
Chart niech leci gonić sarny.

---

<sup>17</sup>*nięj* — forma z „e” pochylonym, wymawianym jako „i” lub „y”, nie została uwspółcześniona z powodu rymu. [przypis edytorski]

\*

„Tu pod moich ust płomieniem,  
Twe się blade mgły rozplonią.  
Jak tu miło pod sosn<sup>18</sup> cieniem!”  
Prosi — błaga — okiem, dłonią.

\*

Lecz dłoń jego — ciężka wina!  
Czy przypadkiem, czy po myśli,  
Na krzyż srebrną mgłę rozcina.  
Znak zbawienia święty kreśli:

\*

Przed krzyżem się mgły rozpierzchły  
Jak złamane wód błękity;  
I Rusalki rysy zmierzchły,  
Obraz zniknął w mgłach rozbity — —

\*

---

<sup>18</sup>*sosn* — dziś popr.: *sosen*. [przypis edytorski]

## 5

Znikła — słycać tylko burze  
 W głębi Dniepru — i szum piasków;  
 Lecz mgła spływa — spływa w chmurze  
 Zabłąkanych kilka blasków

\*

I rozbite mgły zwierciadła,  
 Wiatr przybliża, zmniejsza, zmniejsza —  
 Lśni Rusalka, lecz pobladła,  
 I pobladła — i smutniejsza —

\*

Potem rzekła: „O mój miły,  
 Żegnam ciebie, ginę — ginę,  
 Jak mnie z wiatrem mgły rozbiły,  
 Tak w uściskach się rozplynę.

\*

„Prosisz, błagasz nadaremno,  
 Próżno czekasz na tej skale:  
 Lecz chodź ze mną! lecz chodź ze mną!  
 Droga do mnie przez te fale.

\*

„Mgły tu zimne ale jasne;  
 Gdy i ciebie mgła okryje,  
 Patrz, mój luby — teraz gasnę,  
 W twych uściskach znów ożyję.

\*

„Sokół żywy, chart twój żywy.  
 Z tobą razem jak z sokołem,  
 Pójdę błędzić nad te niwy,  
 Nad dymiących chat padołem:

\*

„Pójdę z tobą — tak w mgłę ciemną  
 Osłonią, jak w kryształce.  
 O chodź ze mną! o chodź ze mną!  
 Droga do mnie przez te fale”.

\*

Hetman kochał — obłąkany,  
 Hetman kochał — ogniem płonął;  
 Z progu spojrział w Dniepru piany,  
 Padł do fali — i zatonął.

\*

Gdy go skryły burz odmęty,  
 Potrzaskały w proch granity;  
 Duszę zbawił obraz święty:  
 Krzyż na piersiach miał wryty.

\*

Od grzechowej zmazy czysty,  
 Już ulata w nieba stropy;  
 Za nim wzleciał sokół mglisty —  
 Chart Rusalki rzucił stopy.

\*

A Rusalka, nad ostrowy  
 Sama jedna — we łzach woła:  
 „Kiedyż! kiedyż Hetman nowy  
 Da mi serce, psa, sokoła!” —

\*

Pieśń kona z echem — i wnet jałowe,  
 Dzikie domysły urosły w gminie:  
 Więc Hetman kocha fali królowę?  
 Na oślep leci w przepaść i ginie?  
 Zawsze samotny — zawsze nie z nami;  
 Gdzieś na cmentarzach, nad mogiłami.

Ciszej! — tam zachód krwawy, ponury,  
 Ozłocił stepy, jary i chmury:  
 Zagasa słońce — słyhać jak z dala,  
 O brzegi bije spieniona fala.  
 Ciszej! — tu smutne mogił wybrzeże.  
 Oto ostatnie zachodu blaski,  
 Złocą wichrami burzone piaski;  
 Złocą trzy cerkwi posępne wieże,  
 Co nad brzeg Dniepru wybiegły stromy,  
 I tysiąc grobów, gdzie przez wylomy  
 Posępne trumien wieka świeciły.  
 O! dzika Siczy! twoje mogiły  
 Z piasku uwiane, a grób tak kruchy  
 Gdy pod przechodnia zapadnie nogą:  
 Potem w mgłach srebrnych płynące duchy,  
 Wczorajszych mogił znaleźć nie mogą.

Cmentarz

Tam białą postać słońce oświeca.  
 Łatwo z wybladłej odgadnąć twarzy,

Że to posępna mogił dziewica,  
Że to siczowych płaczka wyspiarzy.  
Stała na wieku spróchniałej truny<sup>19</sup>,  
A wiatr jej czarne unosił włosy  
I wzruszał wianku srebrne piołuny,  
I róże wianku lśniące od rosy.  
Mówią, że niegdyś płaczka ta miała  
Czoło wesole, lica różane;  
Lecz przymuszona płakać, płakała —  
I dzisiaj zmysły ma obłąkane  
Zmyślonym płaczem i we łzach oczy.

To Hetman Żmija na cmentarz kroczy.  
Stanął na grobie, rzekł: „Witaj, Xeni!  
Witaj, o sławna płaczko pogrzebu!  
Ty nas modlitwą polecasz niebu!  
Przez ciebie pieśnią w grobie uśpieni,  
Sen mamy cichy, gdy zbroja rdzawa,  
Zimną się rosą ziemi napawa.  
Straciłem dzisiaj ptaka i charta,  
Wierni mi byli — i tym boleśniej:  
Jeżeli zgrają twych pieśni warta.  
Chart mój i sokół wart także pieśni:  
Śpiewaj nad nimi”. — „Bluźnisz, mój miły!  
A ja do takich próśb się nie niżę.  
Czujesz to zimne tchnienie mogiły,  
Słyszysz! jak skrzypią spróchniałe krzyże?  
Jak z dzikim wrzaskiem rybitwa biała  
Ponad błękitną falą się wiesza?  
Pieśń moja smutna — gdybym śpiewała,  
Wszystkie te dzikie głosy pomiesza.  
Ciszej!” — Lecz Hetman nie słuchał mowy,  
Wzrok miał ponury. — Pomiędzy trzciny  
Lśni Dniepru fala i próg dniewrowy.  
Wśród skał posępnych fale się zwarły —  
Na skałach dzikie rosły kaliny,  
I mech czerwony, i sosny karły.  
Na progi czajka z falami leci  
I już zawisła ponad urwiska,  
A w czajce dwoje płynęło dzieci.  
Łódka z pianami w głązy się wciska,  
A pod nią otchłań pieni się, burzy —  
Te dzieci połkną dniewrowe fale!  
Młodsze chwyciło za kwiecie róży,  
Co się po nagiej zwieszała skale;  
I padło w przepaść z gałązką kwiatu.  
Starsze po sosnach pnie się na głązy,  
Na próżno ręce podaje bratu —  
Słyszony huk fali i obłąkane,  
Mając na ustach modlitw wyrazy,  
Rzuca się z krzykiem w przepaść i pianę. —

I nic nie wyszło z fal tajemnicy,  
Nic, z głębokiego serca Hetmana.  
Dłoń swoją oddał w ręce dziewicy:

<sup>19</sup>truna (daw.) — dziś: trumna. [przypis edytorski]



Ta zachmurzona i pomieszana,  
Wiodła go w cerkiew. — W cerkwi tak ciemno!  
Posrebrza szyby księżyc na nowiu;  
Serce przenika trwogą tajemną  
Szyba brzęcząca w ramach z ołowiu;  
I przez otwarte dachu szczeliny,  
Wglądały z kwiatem drżące kaliny.  
„Xeni” rzekł hetman „co to się znaczy?  
Słyszę jęk smutny i płacze rzewne:  
Czy to jest nocne pienie puchaczy?  
Czy to chorągwie wzruszasz cerkiewne,  
Że się bez wiatru smutnie kołyszają?”

— „Luby! chorągwie spokojnie wiszą,  
Może je wzrusza tchnienie mogiły.  
Czego się lękasz — czego? mój miły!  
Chodź za mną”. Zdjęła lampę z ołtarza,  
Weszli w podziemnych lochów zakręty.  
O! jak tu głucha cisza przeraża,  
Tu połamane Turków okręty;  
W spróchniałych deskach, w zbroje przybrani  
Leżą dokoła śpiący hetmani.  
A jako kazał obyczaj grecki,  
Każdy miał w ręku święte obrazy:  
Na nich tajemne modlitw wyrazy,  
Usta przymknięte, w nich piast turecki.  
Xeni do małej zbliża się truny;  
I strasznie drżała ręka dziewicy,  
Gdy podnosiła czarne całuny,  
Splamione gęsto łzami gromnicy.  
O nieba! dziecię pod całunami,  
Piękne i żywe. — Xeni pobladła,  
I przed hetmanem, zalana łzami,  
Klasnęła w dłonie — do nóg upadła.  
„Mój luby”, rzekła, „to dziecię — dziecię!  
Teraz się w ciemnych grobach ukrywa.  
Luby, niech pop nas połączy skrycie,  
Pop moim ojcem. — Ja nieszczęśliwa!  
Łzy moje płyną na wzdarcie światu.  
Gdy plotę z polnej róży zawoje,  
Wnet drżące liście padają z kwiatu.  
Wszystko usycha, wszystko — co moje!  
Świat mi szyderczym śmiechem przygania.  
Zlituj się, luby —” Lecz próżne słowa,  
Już wyszedł Hetman — śmiech obląkania  
Połknęła w ziemi cisza grobowa.

### PIEŚŃ III

Pożary

### PIEŚŃ ODPŁYWAJĄCYCH

# I

Ho! daleko Czarne Morze,  
Gdzie się czajki kąpią w pianach;  
Palmy zamki na Bosforze,  
Jako trzciny na limanach<sup>20</sup>.  
Piękny to pożar łąk, oczeretów<sup>21</sup>,  
Lecz jakże płonie wspaniale  
Wielki las masztów, las minaretów.  
Szumcie czajki! szumcie fale!  
Ho! Kozak panem  
Błękitnej fali.  
Urza ho! dalej! — urza ho! dalej!  
Z naszym hetmanem  
Urza ho! dalej! —

---

<sup>20</sup>*liman* — płytka zatoka przy ujściu rzeki. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>*oczeret* — szuwary, rośliność bagienna. [przypis edytorski]

## 2

Nasza czajka szybka, zwrotna,  
Choć nie błyszczy w malowidłach;  
Jak jaskółka czarna, lotna,  
Na sitowia leci skrzydłach:  
Piędziesiąt wiosel w biegu ją nagli,  
Dla Turków niesie podarek,  
Dwa dział ze spiżu i sto janczarek;  
Z szumem wiosel — z szumem żagli.  
Ho! Kozak panem  
itd.

### 3

Lećcie z nami morskie wrony,  
Gdzie południa świeci gwiazda:  
Lećcie z nami — wam na gniazda  
Damy turban zakrwawiony.  
Za nami wrony! za czajek śladem!  
Dla was co pożar ocali,  
Łachmany żagłów — zaszumcie stadem,  
Z szumem wiosł — z szumem fali.  
Ho! Kozak panem  
itd.

# 4

Jak wesoło czajki płyną:  
Piękny widok przy pogodzie,  
Gdy chorągwie się rozwiną,  
Gdy obwieją nasze łodzie —  
Mijamy cmentarz, nasze mogiły,  
A tam nas żaden nie słyszy?  
Sen ich szanujmy — sen słodki, miły,  
Żagle ciszej! wiosła ciszej!  
Ho! Kozak panem  
itd.



Zmarłych uśpi blask miesiąca,  
I szum brzozy, pieśń ołtarzy;  
Równie smutna, dzika, drżąca,  
Jak zbłąkanych pieśń wiosłarzy —  
Chaty, mogiły znikają nagle.  
Zaszumcie! zaszumcie wiosła!  
Bogdaj nas do nich fala odniosła.  
Szumcie, czajki! szumcie, żagle!  
Ho! Kozak panem  
itd.

## 6

Pieśń dziś smutna, czajka pusta  
 Lecz powrócą pełne łodzie.  
 Tym, co zginą, włożym w usta  
 Piastr wybity w Carogrodzie.  
 Pacierze za nich, a potem wina,  
 Wina w weneckim kryształe:  
 Za pamięć druhów pije drużyna.  
 Szumcie czajki, szumcie fale.  
 Ho! Kozak panem  
 Błękitnej fali —  
 Urra ho! dalej! urra ho! dalej!  
 Z naszym Hetmanem  
 Urra ho! dalej! —

Tak dziką pieśnią przy wiosel pracy,  
 Chaty żegnali — a przed chatami  
 Na brzegu stali tłumem rybacy,  
 Starce siczowi, zalani łzami.  
 Jeszcze niekiedy nuta wędrowną,  
 Od zabłąkanych powraca czajek —  
 O! pieśni dzika, pieśni czarowna,  
 Zmieszana z dźwiękiem wiosel i grajek,  
 Uplywaj z echem, jak upłynęła  
 Młodość! — Tak rybak marzy — i wzdycha —  
 Wrócił ponury, milczał — sieć cicha  
 W błękitne fale Dniepru tonęła. —

Niech wolniej pieśń płynie, na moim torbanie<sup>22</sup>  
 Strun braknie. — Któż wyda<sup>23</sup> kozackie pożogi?  
 Huk ognia, trzask domów co lecą w otchłanie! —  
 Rwę struny torbanu i ręka drży z trwogi.  
 Śpiewając, sam jestem jak Turek wybladły,  
 Choć widzę ogniska płonące po chatach,  
 Zatrważa mię każdy liść z drzewa opadły  
 I szelest sumaka co śmiga po kwiatach —

Jak ciche, błękitne przystanie Synopy<sup>24</sup>! —  
 Wokoło na palach podnosi się szaniec,  
 A fala błękitna konała u stopy  
 Latarni portowej, gdzie w nocy kaganiec<sup>25</sup>  
 Oświecał dalekie błękitu odmęty.  
 Dla kupca, dla majtka to widok jedyny,  
 Te mnogie przy groblach uśpione okręty,  
 Gdzie siatkom podobne krzyżują się liny,  
 I bielą się żagle — ze strzelnic galery  
 Wygląda blask spiżu, gdzie drzemie grom bitwy,  
 Na masztach różnego koloru bandery,  
 Tak lekkie, krajane jak skrzydła rybitwy.  
 Gdy niebo i morze nie łączą się mgłami,  
 Ciekawe wejście z wież puszcza się szczytu,

Okręt

<sup>22</sup>*torban* — chodzi o teorban, szarpany instrument muz. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>*wydać* — tu: wyrazić. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>*Synopa* — miasto nad M. Czarnym. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>*kaganiec* (daw.) — kaganek, lampa. [przypis edytorski]

I ściga okręty z białymi żaglami,  
Co zdają się płynąć do nieba błękitu.

Dziś tłumem się grobla napelnia portowa,  
I fala spieniona od huk zadrzała.  
Poznali huk Turcy — to mnogie grzmią działa:  
„Lecz w której to stronie? — Od stron Oczakowa.  
To może znać dają galery Sultana,  
Ażeby strzec portów od hord Zaporoża?  
Ha! cóż nam te czajki? Nam trwoga nie znana —  
Sam huk je dział naszych zatopi do morza”.  
Tak Turcy mówili. — Lecz kiedy po fali  
Noc ciemna posępne rozciąga całuny;  
Na czarnych niebiosach błysnęły dwie łuny,  
To płonie Białogród — Trebizont<sup>26</sup> się pali.  
Noc była ponura, a luna szeroka  
Pożłaca księżycę i szczyt minaretów.  
Otwarto żelazne podwoje meczetów,  
Przy lampach lud wzywa modlitwą Proroka;  
A potem, ufając w przeznaczeń wyroki,  
Skończywszy modlitwy lud wrócił do domów.  
I wszystkich w haremach sen ujął głęboki:  
Obudzą się może wśród ognia i gromów. —

Pożar

Gdy Ulem<sup>27</sup> meczetu zamykał podwoje,  
Nie postrzegł zapewne, lampami olśniony,  
Że Turek posępny, ubrany we zbroję,  
Stał między filary jak gdyby uśpiony  
I ani się ocknął — choć słyszał ponury  
Jęk rdzawych zawiasów i ryglów łaskoty  
I widział po ścianach, jak łuny blask złoty  
Oświecał żyłami krwawione marmury.

W haremie<sup>28</sup> nie widać że niebo się pali,  
Bo mury wysokie, krzew gęsty i drzewa.  
Dziewice w złocistej zebrały się sali,  
Gdzie płoną pochodnie, róż tchnienie przewiewa.  
Jak szczerze tam śmiechy! jak miłe zabawy!  
Bo Basza daleko — na czterech fregatach,  
Na Czarne gdzieś Morze przedsięwziął wyprawy.  
Eunuchy<sup>29</sup> w odległych usnęli komnatach. —

Dziewice obsiadły sadzawki, gdzie z głazu  
Tryskają fontanny, lamp ogniem iskrzone;  
Z westchnieniem widowym przez gazy zasłonę,  
Słuchają miłosnych gazalów Szirazu<sup>30</sup>.  
Ta żądzzy tajemnej kraszona rumieńcem,  
Choć przyszłość zna swoją — a jednak ciekawa,  
Dziecinnie się śmieje, gdy w dłoni jej trawa  
Węzłami spojona rozwija się wieńcem.  
Ta smutna, kwiat róży po listku obrywa —  
Liść każdy opadły ma tajne znaczenie.  
Ostatni liść róży jej przyszłość odkrywa:

Kwiaty

<sup>26</sup>Trebizont — też: Trapezunt, dziś: Trabzon, miasto w Turcji. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>ulem (z arab.) — uczony muzułmański. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>harem (z arab.) — prywatna część domu, przeznaczona dla kobiet z rodziny. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>eunuch (z gr.) — strażnik haremu. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>gazale Szirazu — chodzi o gatunek perskiej liryki. [przypis edytorski]

Zerwała ostatni, i słyhać westchnienie!  
I długo dumiała nad kwiatem opadłym,  
Ze łzami na twarzy i z czołem pobladłym.  
Ta kwiaty obrywa, ta patrzy, jak kwitną:  
Ta chroniąc płeć dłoni od wiosny upału,  
Podrzuca na dłoni dwie kule z kryształu,  
Lub płoszy wachlarzem mgłę kadzidl błękitną.

Zulema szukając zaciszy i chłodu,  
Usiadła samotna na złotym wezgiłowiu;  
I okno otwarła na kwiaty ogrodu.  
Noc była tak ciemna — bo księżyc na nowiu  
Cieniami pokryte fontanny i drzewa;  
I tylko przez okna barwione i kraty  
Od sali się światło złociste wylewa,  
Na drżące pod oknem z kwiatami granaty.  
Na niebo zamglone patrzyła dziewica,  
A myśl jej igrała z ciemnością i mgłami.  
Czy sen to? — Przy blasku niepewnym księżycy,  
Widziała minaret pomiędzy drzewami:  
Na szczycie z ołowiu, jak światło poranku,  
Mignęły płomienie niepewne jak zorze.  
Ukazał się rycerz na wieży krużganku,  
W turbanie na głowie, w tureckim ubiorze.  
Spojrzała dziewica, westchnęła boleśnie,  
I oczy odwraca, zapomnieć by chciała,  
Bo tego rycerza widziała gdzieś we śnie.  
Znów patrzy — o nieba! tatarska to strzała  
Puszczona pod chmury ze skrzydłem płomiennym,  
Wróciła na wieżę i zgasła na szczycie.  
To może w jej oku zroszonym i sennym,  
Lśni gwiazda przelotna po niebios błękitnie?

Lecz skądże się nagle szczyt nieba rumieni?  
Wokoło płomienne rozlały się blaski,  
I słyhać z daleka trzask głuchy płomieni,  
I słyhać jęk ludu, gwar dziki i wrzaski,  
I straszny szczęk broni, i grzmienie janczarek.  
Na wieży krużganku znów nowe zjawiska,  
Od króla polskiego kosztowny podarek,  
Złocona chorągiew hetmańska połyska.  
Gdy miasto w płomieni okryło się wianku,  
Chorągiew dla Turków to całun grobowy;  
A przy niej stał Kozak na wieży krużganku,  
Żelazem błyszczący od stóp aż do głowy.

W światłości czerwonej haremu ogrody,  
Odkryły się kręte gaików zarysy,  
I ciche kanałów złociły się wody:  
Po wodach cień smutne rzucały cyprysy.  
Fontanny jak ze snu zbudzone pożarem,  
Tryskają pod niebo złotymi słupami.  
Wieść straszna, wieść śmierci przebiega przez harem.  
Rzezańce, wzruszeni rozpaczą i łzami,  
Prowadzą dziewice po jasnym ogrodzie,  
Nad kanał wokoło drzewami zarosły;

Tam róże haremu usiadły na łodzie,  
A wiosła je szybko od brzegu odniosły.

Czy mamże powiadać, jak czajka w haremy  
Przez kraty skruszone na kanał wybiegła?  
I krzyki żon baszy — i radość Zulemy,  
Gdy z wieży rycerza przed sobą spostrzegła.  
Ta postać, wpół żaglem na czajce owiana,  
Znajoma Zulemie — — Nie zdradzę tu w pieniach,  
Tajemnic ukrytych w nieśmiały westchnieniach,  
I w oczach Zulemy, i w oczach hetmana.

.....  
„Skorzej<sup>31</sup>, żeglarze! skorzej! czas nagli, —  
Księżyc jaśniejszy i dłuższa zorza.  
Może nam wicher uciec spod żagli.  
Może nas cisza przykuć do morza;  
A ciężko będzie po martwej fali,  
Tłuc się wiosłami i bladnąć z głodu!”

„Cóż to za gwiazda we mgle się pali?  
Ho! to latarnia z wież Carogrodu,  
Dalej za światłem! dalej! i dalej!  
Jak trzech magowie za gwiazdą wschodu,  
Jak trzech magowie za gwiazdy lotem,  
Lećmy po złoto, choć nie ze złotem”. —

Gwiazda

„Ho! ho! ostrożnie. — Czajka na czatach  
Niech daje bacność z dala i z bliska —  
Szczęśliwi oni w rodzinnych chatach,  
Wieczorne teraz palą ogniska;  
Pełne ryb sieci i piwa dzbany,  
I pies ich nawet w chacie spoczywa:  
A tu na morzu Kozak zbłąkany,  
Gdy się przez czajkę fala przelewa,  
Jak morska wrona ze srebrnej piany,  
Otrząsa skrzydła, na wierzch wypływa —  
Byleby w fali znalazł dolara  
Lub piastr turecki. — Ho! bacność wiara!”

„Lecz my szczęśliwsi niż oni w chatach,  
Gdy nas obwieją dymem pożary.  
Miło w tureckich błędzić komnatach,  
I pić, i złote chować puchary:  
Lub leżeć w siatce, gdy kołysana  
Lekko się waha, buja na maszcie;  
I patrzeć w niebo, i drwić z sultana”.

„A teraz bracia dobrze rozważcie,  
Oto z daleka wieża drewniana,  
Czy ją zapalić? czy zrównać z piaskiem?  
Oto na wieży latarnia miga  
I brylantowym pali się blaskiem.  
Niech moja czajka brzegu dościga,  
Ja sam pod zręby ogień podłożę. —  
Lecz jeszcze okiem rzucę na morze:  
Jak cudny widok! — Tu czajek dwieście,

<sup>31</sup>skoro (daw.) — szybko. [przypis edytorski]

Które noc kryje i groźna strzeże.  
Z dala rząd świateł, Pera przedmieście,  
Dalej sofijskie złożone wieże;  
Ledwo ich blade widać zarzysy  
Na ciemnym niebie — — Tam krzew żaloby  
Tureckich grobów widać cyprysy.  
I w nocy nawet czernią się groby. —  
I gwar daleki i morza szumy,  
I myśl o wschodnich roi straszidłach:  
Zda się, że widzę, jak widmo Dżumy  
Płynie nad miastem na czarnych skrzydłach”.

Już zniknął hetman — czas szybko bieży —  
Cicho i głucho — słycać jęk dziki —  
To pewno strażnik skonał — Na wieży  
Błękitne siarki widać płomyki.  
I nagle światło na morze pada:  
Krwawo się czarna fala rumieni,  
I twarz miesiąca zagasa blada.  
Słycać huk ognia i trzask płomieni,  
I ożywione jak malowidłem  
Dalekie miasto z minaretami  
Z cieniów wypływa — a tu chmurami,  
W dymach pożaru zbudzone wrony,  
Niekiedy białym migają skrzydłem.  
Słycać pisk ptastwa — ogień szalony  
Wzmaga się, rośnie. Ogniem owiana,  
Straszniejsza niżli widmo pomoru,  
Niżli pochodnia w gmachach szatana,  
Świeci Kozakom wieża Bosforu.

Pożar

„A teraz druhy — hej! do zabawy! —  
Dalej, w przedmieścia, gdzie Grek zdradziecki,  
Gdzie kryje złoto kupiec wenecki;  
Lecz pamiętajcie — gdy świt jaskrawy  
Pozłoci niebo, wrócić do łodzi,  
I przynieść wiele złota z wyprawy:  
Będziemy piastry<sup>32</sup> mierzyć na garnce.  
Lecz jeśli kogo szatan uwodzi,  
Jeśli się z łupu nie wypowiedzi?  
Niechaj pamięta, w Zmii janczarce  
Pięć kul się kryje, biada mu! biada!” —

Już świta — świta — Ogień pożarów  
Gasły przed słońcem — a wschód był krwawy.  
Patrzcie! pod miastem chmura kurzawy.  
Czy to się zbliża rota janczarów<sup>33</sup>?  
Migają zbroje — Zasiąć na ławy,  
I szyję harmat zwrócić do wałów;  
Jeśli się zbliżą? wnet stem wystrzałów  
Przywitać spachów<sup>34</sup> — Nie będzie boju —  
Biała chorągiew błysnęła w tłumie,  
Posłowie niosą słowa pokoju!  
Oto kadzidło hetmańskiej dumie —

<sup>32</sup>*piastr* — moneta używana na Bliskim Wschodzie. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>*janczarzy* (z tur.) — piechota turecka. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>*spach* — właśc. spahis, oddział ciężkiej jazdy tureckiej. [przypis edytorski]

Słyszę ich trąby i rozstrojony  
Dźwięk surm tureckich, dziki i huczny;  
A w tłumie miga kolor zielony:  
To jakiś Emir, Basza buńczuczny<sup>35</sup>.  
Koń jego szybki jak błyskawica —  
— „Cóż tam Emirze, od twego pana?” —  
Emir pozdrowił nisko Hetmana,  
I rzekł: — „Syn słońca, a brat księżycy” —  
— „Ho!” — przerwał Hetman — „Wasz Sultán stary  
Jak brat księżycy zbladł przed pożarem.  
Jeśli cię z jakim przysyła darem,  
Chętnie przyjmujemy Sultana dary;  
Lecz póki jestem w brzegach Bosforu,  
Póki mam silne prawo zdobyczy,  
W darach mieć mogę prawo wyboru. —

„Pierwsza jest cerkiew — Dla cerkwi w Siczy  
Żądam obrazu — Między ikony  
Jest w Carogrodzie obraz święcony,  
Obraz co płacze rzewnymi łzami;  
A gdy go człowiek w morzu zanurzy,  
Morze gniewliwe bije falami.  
Pieni się, huczy, pryska i burzy,  
I póty gniewne podnosi tonie,  
Aż pogan statki w falach pochłonie.  
Lecz to dla popa — słuchaj, Emirze!  
Niech sobie mnichy walczą cudami;  
Póki mam szablę i czajki chyże,  
I zamek w Siczy, król nad zamkami —  
Póki mam tysiąc różnego chłopca,  
Co po obrazie? — Obraz dla popa.

„Słuchaj Emirze! dla mej drużyny,  
Złota potrzeba cudnego blasku!  
Nie rodzą kruszców nasze krainy,  
Dniepr się nie toczy po złotym piasku:  
Gdyśmy go cały orali flotą,  
Pytając: Dnieprze, ma twoje łożę  
Złoto? — On czajki wyniósł na morze,  
Aż pod Carogród — rzekł: tam jest złoto.  
Tu pięć tysięcy jest młodzi z Siczy,  
A więc syn słońca, pan twój łaskawy,  
Da pięć tysięcy piastrów odprawy.  
Dla mnie — jednego niech nie doliczy. —

„Emirze! teraz dar dla hetmana,  
Nie piast turecki, nie malowidło —  
Widziałem pyszny pałac Sultana,  
Gdzie się on kryje błady ze strachu.  
Kaźcie rozrzucić pałacu skrzydło,  
A każdy Kozak gruz weźmie z gmachu —  
Z kamieniem w pola Siczy powróci,  
Jak skarb przechowa na dnie skarbnicy,  
Potem ten kamień na grób mi rzuci:  
Wstanie mogiła, pod tą mogiłą

---

<sup>35</sup>buńczuczny — buntowniczy, waleczny. [przypis edytorski]

Głucho śpiącemu będzie się śniło,  
Że w czarce grozę waszej stolicy”. —

## PIEŚŃ IV

Czajki

Kozacy wygnani nad Donu brzegami,  
Gdy Dniepr opuszczali, pieśń smutna i szczytna  
Z rozpachy wyrazem, zmieszana ze łzami,  
Na głowę Carycy przekleństwa miotła.  
O falo błękitna! o falo błękitna!  
Tyś czarce nosiła — tyś łzy te widziała. —

.....

„Zda się, że słońce piękniejsze świta,  
Gdy do powrotu czarce zwrócona;  
Miła tej fali barwa zielona,  
Czajkami w srebrną pianę rozbita.  
Jak się te nurki spokojnie pławią,  
Pod słońca blaskiem skrzydły trzepocą.  
Lecz, kto wie drухy, może przed nocą  
Srebrne się morza fale zakrwawia?” —

„Ha! zgadłem bracia — tam na obłoku  
Turecki żagiel z wiatrem ucieka.  
Zaczęte lowy! mieć go na oku,  
Lecz się nie zbliżać, zawsze z daleka.  
Niech żadne wiosło czarce nie nagli,  
W dzień się nie zbliżać, nie stawić czoła:  
Galery mają oczy sokoła,  
Zaraz dostrzegą — Zwinąć pól żagli”. —

„A przed obrazem Bogarodzicy,  
Co burzy morze i czarce strzeże;  
Zapalić świecę — a przy tej świecy,  
Niech pop odmawia głośno pacierze.  
Gdy wydam rozkaz — za moim rozkazem,  
Wziąć pośród siebie czarce z obrazem.  
Lecz niech się teraz pop nie przysłuży,  
Niechaj obrazem morza nie burzy,  
Niechaj się modli — innej usługi  
Teraz nie żądam — Jakże dzień długi!”

„Ho! ho! szalony ten Sultán stary,  
Budować takie wielkie galary<sup>36</sup>;  
Co trzykroć tyle nabiorą wody,  
Niż nasza czarce. Za to z czarcami  
Tureckim statkom nie iść w zawody:  
Gdy pełnym żaglem płyną za nami,  
My na mielizny — często w pogoni  
Okręt ich pryśnie o piasków ławy,  
I tak jak szklanny<sup>37</sup> puchar zadzwoni”.

<sup>36</sup>galary (daw.) — rzeczny statek wiosłowy. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>szklanny (daw.) — dziś: szklany. [przypis edytorski]



„Widzicie druhy jak zachód krwawy?  
To wiatr nam wróży — korzystać trzeba.  
Więc nieco białych żagli rozwinąć,  
I robić wiosłem — ku słońcu płynąć.  
Postawić czajki w płomieniach nieba,  
Tak aby słońce było za nami...  
Ze zwiniętymi teraz żaglami  
Utonąć w blasku — pod tą opieką  
Nas nie wyśledzi ów upiór smoczy,  
Co ma z kryształu stokrotne oczy,  
Tymi oczyma sięga daleko”. —

„Dzięki ci Boże! oto do końca  
Dzień nachylony, blade się pali,  
Oto nad falą widać pół słońca,  
A pół do ciemnej kryje się fali,  
I na świat rzuca odbłysek ponury —  
Już się nad słońce fala podniosła,  
Po niebie krwawe snują się chmury.  
Teraz do żagli! teraz do wiosła!” —

Okrzyk stokrotny  
Bije o chmury;  
I żagiel lotny,  
Jak skrzydło ptaka,  
Białymi pióry,  
Czajkę Kozaka  
Niesie — Ta drżąca  
Wygina szyję,  
Kąpie się w wodzie,  
Fale roztrąca;  
I Kozak żyje,  
I czajka żywa.  
Już lecą — blade, na wschodzie,  
Zza chmury księżyc wypływa. —

„Ho! dobra wróżba, galera Baszy...  
Lubię mieć sprawę z Baszy galerą.  
Znam tę banderę — a nad banderą  
Buńczuk, co płocze jaskółki straszy.  
Widzę przy ogniach tureckie twarze,  
Zdają się blade — Czekać w pobliżu,  
Aż nam galera boki ukaże,  
Aż na nas spojrzy okiem ze spiżu”.

Galera okropną cichością owiana,  
Jak widmo posępne, jak pałac zaklęty,  
Choć wiosło nie szumi, choć żagiel zwinięty:  
Bez ludzkiej pomocy, czarami szatana,  
Odwraca pierś złotym ozdobną straszylem,  
I boki jej księżyc bladawy oświeca.  
Trzydzieście paszcz widać przy blasku księżyca,  
Skąd wkrótce ognistym wyleci zgon skrzydłem...

„Druhy! do wiosel! już dają znaki  
Ażeby iskrą podrażnić działa;  
Lecz my pierzchniemy stadem jak szpaki,

Czary, Okręt

Próżno nas będzie kula szukała,  
Dalej! do wiosel! — I mnogie wiosła

Wnet zaszumiały,  
Czajkę zbląkaną,  
Fala rozniosła —  
I żagiel biały,  
Z białawą pianą  
Zmieszany, zniknął na morzu —

I rzekłbyś że fala ta czajki pożarła?  
Że Kozak grób znalazł w błękitnych fal lożu?  
I cichość posępna, i cichość umarła,  
Okryła na chwilę błękity odmętu.  
Lecz iskrą galery zbudzone już działa  
Wzruszyło sen głuchy — błysk widać z okrętu,  
I dział trzydzieście zagrzmiało.

Dym czarny chmurą na morzu drzymie,  
I okręt zabrzmiął szatańskim śmiechem:  
Lecz nim śmiech skończył z trzykrotnym echem,  
Czajki stadami błysnęły w dymie.  
Pobledli Turcy — Oto Kozaki  
Na pierś okrętu rzucają haki,  
Drań się na pokład. — Nad pogan karki  
Widać wzniesiony miecz Atamana,  
I nad turbany pióro Hetmana,  
I atamańskiej odgłos janczarki.  
Wśród damasceńskich krzywych pałaszy,  
Mieczy się Żmija okropnym bojem;  
Gdzie walczył basza — syn młody Baszy,  
Na wpół makowym spity napojem. —

„Ojczy!” — do baszy rzekł Selim młody,  
„Giniemy — pozbądź niewczesnej dumy —  
Łódź okrętową spuścić do wody;  
Gdy ja sam wrogów zatrzymam tłumy  
Uciekaj ojczy!” — Na środek skoczył,  
I pośród tłumu swój turban biały,  
Błyskiem krzywego miecza otoczył.  
Jęk na pokładzie, janczarki grzmiały.  
Pośród pałaszy w błysku i dymie,  
Hetman młodego spotkał Selima;  
I dwa się miecze starły olbrzymie.  
Żmija miecz wroga na mieczu trzyma,  
A drugą dłonią z janczarki błysnął,  
Strzelił pod maszty — i płomień nagle  
Szybkim poskokiem wpłynął na żagle,  
Aż na banderze złotej zawisnął:  
I maszt sosnowy zajął się z trzaskiem —

„Byłaby walka w cieniach schowana,  
Trzeba ją takim oświecić blaskiem —  
Oto pochodnia błyszczą hetmana”. —  
Z trzaskiem pożaru znów szczęk oręży  
Słychać — i dźwięki hartowanej zbroi;  
Miecz straszny Żmii, jak żądło węża,

Walka

Krwi wroga szuka i krwią się poi.  
Koszula Żmii utkana w druty,  
Hartowna wprawdzie na próbę kuli;  
Lecz miecz Selima w Damaszku kutny,  
Przedarł drucziane węzły koszuli;  
Krew popłynęła aż na kobierce  
Co okrywały baszy okręty.  
Żmija się zemścił — ugodził w serce:  
Schylił się Selim jak kwiat podcięty,  
Upadł na pokład ze chrzęstem stali,  
Padając okiem rzucił po fali:  
Przez fale płynie łódź okrętowa —  
Tam jego ojciec. — Selima głowa  
Spadła na piersi —

Śmierć

Czajka wesola,  
Znow śliską piersią roztrąca piany,  
I na błękitne wpływa limany;  
Nad limanami z ołowiu czoła  
Wież Oczakowa widać wysoko;  
A wież turecka załoga strzeże.  
Dostrzegło czajek pogańskie oko,  
I wiankiem ognia błysnęły wieże,  
Dym widać srebrny, huk słycać głuchy;  
Lecz czajki ciche — ciche — jak duchy,  
Gdy wiatrem wzdęta żagli pierś biała —  
Płyną wstecz Dniepru, dalej! i dalej!  
Znow z wież tureckich zagrzmiały działa,  
Lecz huk bezsilny skonał na fali.

Jak cudnie błyszczą czajek szeregi!  
Słońce pozłaca barwy orszaku —  
Jak cudnie błyszczą dniewprowe brzegi,  
Kwiat oczeretów szkarlatem świeci.  
Niekiedy w ciszy Tatar Budziaku,  
Mignie na koniu, jak wiatr przeleci;  
Lub w oczeretu kwiatach ukryty,  
Patrzy na czajki, na fal błękity.

Pieśń powrotu

Czajki! czajki! Sicz przed nami!  
Oto brzegi Zaporozża!  
A daleko, za czajkami,  
Już pożarów gaśnie zorza,  
I wśród morza,  
Między mgłami,  
Płonie wielka masztów sosna  
Siła żagłów spadła.

Gdy nam błysnie nowa wiosna  
Znowu zadrży dzicz wybladła,  
Znowu zagrzmi śpiew janczarek;  
Lecz w tym roku dość zachodu —  
My do miodu!  
Z brzękiem czarek

Pijmy w naszej Ukrainie,  
Miód nasz przepalony.

Gdzieśmy byli, kto popłynie  
Za trupami? Chyba wrony,  
Wrony, czajek przyjaciółki,  
Co śmierć kraczą Asawule,  
Kiedy kule,  
Jak jaskółki,  
Nad czajkami, po przestworzu,  
Lecą chmurą czarną.

My Kozacy siejem w morzu.  
Gdy się z wiosną plony zgarną,  
Pełnym workiem piastry świecą  
Podle jako liść żółtkniały;  
Jak wleciały,  
Tak wylecą.  
Przez pół roka pan dostatni,  
Kozak wojewodą. —

A gdy wyjdzie piastr ostatni,  
Znów z Kijowa Dniepru wodą  
Do chat naszych — Kozak śpiewa —  
A gdy nędze zakłopotą:  
W łodziach nocą  
Lśnią luczywa;  
I do ciemnej Dniepru wody,  
Cicho sieci toną.

Miło błędzić gdzie ogrody  
Wschodnich Baszów, kędy płoną  
Złota blaskiem jabłka duże:  
Lecz się milej schylić z konia,  
I wśród błonia,  
Polną różę  
Zerwać, zanieść z ranną rosą,  
Lubej w upominku.

Pierwej fale wyspy zniosą,  
Niżli Kozak dla spoczynku  
Tknie się pługą... gdy raz złotem  
Da zakupić ręce panu:  
Wśród limanu,  
Zlany potem,  
Zlany łzami, będzie w stożec  
Składał kryształ soli. —

O! nie pójdzie Zaporozec,  
Zaprzędany do niewoli  
Błędzić! .....

O cicho! cicho drużyno!  
Czy tam widzicie żagle za nami?  
Żagle się galer bielą za trzcina,  
Za kozackimi płyną czajkami.  
W Czertomeliku płynmy ostrowy,  
Tam będą czajek bezpieczne floty:

Ptak

Próżno nam buńczuk zagraża złoty,  
I pierś galery i żagiel płowy.  
Oto na brzegu nasze rodziny —  
Czajka ma czucie, wierność brytana  
I tak jak brytan o stopy pana,  
Tak się o wodne otarła trzciny.

## PIEŚŃ V

Basza

Wrócił syn stepów wyprawą dumny.  
Jakże mu piękne zdają się chaty!  
Róża je polna ubiera w kwiaty;  
Malw różnofarbnych drżące kolumny,  
Aż ponad strzechy rosną i kwitną.  
Owdzie spróchniałe skrzypiąc żurawie,  
Sięgają w studni wodę błękitną:  
Tam Zaporozec napawa konia,  
Śpiewając dziką pieśń o wyprawie,  
I gwarząc z echem wraca przez błonia,  
Kiedy wieczorna zabyśnie gwiazda —  
Na śpiew szczekaniem pies się odwoła.  
Chaty wiszące w parowach siola,  
Jako jaskółcze czernieją gniazda...

Ale dla Turków jakże zdradzieckie  
Czertomeliku wysep zakręty!  
Gdy w nie galery weszły tureckie,  
Utkwił na miejscu żagiel rozpięty.  
I tak za czajką płynące wrogi,  
Co wprzód grozili, blade od strachu,  
Nie mogli znaleźć powrotu drogi,  
Jakby w egipskim zbłąkani gmachu.

Kozak spokojne porzucił chaty,  
I biegł na brzegi — tam pop z gromnicą,  
Przywdziewał lśniące złotem ornaty,  
Trzykroć oświecił Dniepr kadzielnicą,  
A gdy odmówił z księgi pacierze,  
Rzekł do hetmana. — „Mój wierny synu,  
Czy wierzysz w cuda?” — Hetman rzekł: „Wierzę”.  
Lecz uśmiech jakby na wżgardę gminu  
Oświecił blade lica Hetmana.  
A pop rzekł dalej: „Więc w imię Pana  
Jeśliś ochrzczony, weź obraz święty,  
Gdzie malowana Bogarodzica,  
Zanurz do fali — niechaj okręty  
Zatoną — zgasną jak ta gromnica”.  
Rzekł — i gromnicę rzucił do wody.  
Tłum cały milczał, a Hetman młody  
Jakby ze wżgardą słuchał rozkazu —  
I malowidłem cudownym błysnął,  
Lecz nim tknął fali ramą obrazu,  
Obraz się w drobne sztuki rozprysnął.  
A pop zbladł drżący — zbladła drużyna —  
Hetman zawołał: „Czemuż blednicie?”

Cud

Jeśli pękł obraz, nie moja wina —  
Spróchniał w tureckim wisząc meczecie!  
Ale ten okręt zastrzągł do mułu. —  
Turków wytracę przed wschodem słońca;  
Jednego tylko zostawię gońca,  
By o tym zaniósł wieść do Stambułu. —  
Cóż ten szmer znaczy? Czyż szabla Żmii  
Tak się na karkach tureckich starła,  
Że już kozackiej nie tknie się szyi?!  
Do chat Kozaki! — Niech myślą Turki  
Że już drużyna nasza wymarła:  
A gdy noc głucha padnie na wzgórki,  
I na parowy — być w pogotowiu  
Na odgłos trąbki. — Do chat Kozaki!” —

Już przy zachodzie dniewprowe ptaki,  
Czaple się kładły do snu w sitowiu.  
Galera piersią nie miała wody,  
A spód jej ledwo w trzcinach widomy;  
I nad zielone wysep ogrody,  
Wyrastał wielki maszt nieruchomy.  
Słońce złociste, nie ćmione mgłami,  
Tonie w oczeret — Blaski nękające  
Spały na żaglach, a nad żaglami  
Zwieszały liście brzozy płaczące;  
A jeszcze wyżej, na żagłów szczycie  
Bandera Baszy połyska złotem,  
I jeszcze wyżej, w nieba błękicie,  
Jaskółki szybkim krążyły lotem.

Tak cichy widok — Niech Turki marzą  
Że są panami stu wysp na Niżu;  
Niech śpią głęboko — bo już na krzyżu  
Usiadł jak do snu sokół stepowy.  
Smutny wszedł miesiąc z płonąca twarzą,  
I na zamglone patrzył ostrowy.

Cichość posępna i noc głęboka.  
Na straży Turek zbrojny połyska,  
I z chat kozackich nie spuszcza oka:  
Ale po chatach gasły ogniska.  
Turek odmawia modły Proroka,  
I tak się rajska otoczył chwałą,  
Że ani dostrzegł, jak pośród cienia  
Mierzonym razem światło łyskało,  
Jakby budzone ognie z krzemienia.

Podobnie kiedy Turków ogrody,  
Bogatym w kwiaty błysną granatem:  
Tak z dala trzciny nad Dniepru wody,  
Nagle rozkwitły ognistym kwiatem.  
I blask pozłaca ciche brzoź czoła:  
Cztery płomieni błysnęły koła,  
A gdy znalazły upływu łożę,  
Pobiegły szybko, w jedno się zwały,  
I wnet ogromne pożaru morze,  
Pod okręt wzniosłe toczyło wały.

Pożar

Na krzyk strażnika, ze snu zbudzeni  
Zbiegli się Turcy. Rozpacz straszliwa!  
Rozpacz bezsilna! — Morze płomieni  
Suche okrętu deski podmywa.  
Zawyli strasznie i odurzeni  
Umilkli — cisza spadła straszliwa.  
Potem w tej ciszy, galerom znana,  
Dziko zabrzmiała trąbka Hetmana.

Na odgłos trąbki jak z ogniów piekła  
Wstali Kozacy na czarnych skałach,  
Rzekłbyś że zemstą dzicz ta zaciekła,  
Gasi pragnienie w ognistych wałach.  
Na nagich głazach, obwiani w dymie,  
Jako posągi stali olbrzymie.  
Rzekłbyś — że dusza ich marmurowa  
Nie słyszy jęku — głosu rozpaczy.

I słyhać grzmiące Hetmana słowa:  
„Druhy! nim płomień Turków obsaczy,  
Kto do okrętu dopłynie z wodą,  
Jeśli jest basza? Baszy wyszuka,  
Baszę wykradnie — takiego kruka  
Bogatą piastrow uczczę nagrodą”. —  
Kozacy milczą — Za skarby świata  
Któż pójdzie w piekło? — Patrzcie! sam Żmija —  
Jak istna żmija ogień przelata,  
I padł do fali, wśród fal się wzbija;  
I znów zatonał — Tam iskry padły.  
Ho! ho! z tej wanny nie wyjdzie cały —  
A teraz słyhać Turków wystrzały.  
Widzę go znowu — gdzie tłum wybladły  
Wpadł — oto Turek w rękach Hetmana.  
Już maszt się pali, już żagiel spłonął.  
Hetman do fali z Turkiem zatonał,  
A płomieniami fala zawiana —  
Miło to płynąć w takie ukropy!  
Patrzcie tam! patrzcie! Hetman na skale,  
Na znak tureckie rozwija szale.  
Wąż mu się, Turek, wije spod stopy.

Nad rankiem, kędy oczeret płaął,  
Błękitne tylko krążyły dymy;  
Galerę baszy pożar pochłonał —  
Na skałach czarne znikły olbrzymy.  
Tak na skinienie Hetmana ręki,  
Wznoszą się ognie — gasną pożary —  
Po wyspach słyhać wesołe gwary,  
I dzikie śpiewy, torbanów dźwięki.  
Czemuż tak głośnie wesele w Siczy?  
Czemuż się tłoczy lud do tej lipy  
Z tak głośnym śmiechem? Czy dział zdobyczy?  
Czyli po zmarłych wyprawia stypy?  
Czy mu chorągiew przysłał Król polski?  
O! nie stąd radość... Pośród drużyny  
Wznosi się wielka klatka ze trzciny,  
A w klatce siedzi Basza Natolski.

Przed kilku dniami stu miast był panem  
Zamykał tysiąc dziewic w haremie,  
Był ojcem syna: a dziś bez ziemie —,  
Syn jego poległ walcząc z Hetmanem.  
Z Hetmanem dzikie żywioły w znowie  
Zniszczyły miasta — a zgraja dzika  
Jak na tygrysa patrzy w sitowie,  
Plwa mu na czoło, palcem wytyka.  
Co musiał cierpieć — nikt nie wypowie,  
Ale cierpienia w sercu zamyka;  
Gdy go raniło goryczy słowo,  
Na wzdargę chował twarz marmurową.  
Lecz chociaż duma wiele wytrzyma,  
Gdy z urąganiem wystąpił hardo  
Kozak, ubrany w zbroje Selima —  
Basza na niego spojrzal z pogardą —  
Lecz gdy stanęły w oczach przytomne  
Syna pamiątki: piersi nabrzmiały,  
W oczach się długo dwie łzy zbierały,  
I spadły na twarz dwie łzy ogromne.

    Już ciemnym skrzydłem noc się nasuwa  
I gmin się rozszedł, po chatach gwarzy.  
Tam zbrojny Kozak stojąc na straży,  
Liczy godziny — nad więźniem czuwa,  
I okolica mgłami zawiana.  
A teraz, słychać hasło strażnika:  
— „Kto idzie?” — „Hetman!” — „Witam hetmana!”  
    Żmija milczący kłatkę odmyka.  
Potem odwraca twarz zamyśloną:  
— „Precz stąd, Kozaku! Żmija na straży”. —  
Wszedł zgięty — odkrył lampę tajoną,  
Potem ją światłem podniósł do twarzy:  
— „Życ będziesz Baszo! wzdargę przeżyłeś.  
Znasz mnie?” — „O znam cię! znam cię szatanie!  
Syna zabójco!” — „Krew za krew stanie...  
Baszo, mojego ojca zabiłeś.  
Blask cię buńczuków zaślepił wabny,  
Tyś go oczernił — ty od Sultana  
Przyniosłeś Baszy stryczek jedwabny,  
I sam na baszę! i sam na pana! —  
Ja, słabe mając do zemsty ramię,  
Ja sam, syn Baszy, z miasta wygnany,  
Gdym okiem żegnał rodzinne ściany,  
Widziałem głowę Ojca na bramie;  
I dotąd jeszcze, dotąd w noc ciemną,  
Tę bladą głowę widzę przede mną,  
Jak mnie krwawymi ściga oczyma.  
Lecz teraz Żmii cienie nie straszą;  
Sen mój kupiłem śmiercią Selima.  
Jeszcze krwi twojej trzeba mi Baszo;  
Krew swoją oddasz za łzy Zulemie —  
Łzy, które lała w twoim haremie;  
Lecz w równej walce, oddasz ją zbrojny.  
Teraz idź za mną — nie bój się zdrady”. —



Szli oba we mgłach. Basza spokojny,  
Oczy obracał na księżyc blade.  
Szli krętą ścieżką, gdzie wśród wybrzeży  
Wznosi się zamek nad Dniepru wały.  
Koło ogromnej środkowej wieży,  
Wież mniejszych lekkie wybiegły strzały:  
W wieżach się smutny puszczyk odzywa —  
Śpi blask księżycy i mgła przepływa.

Weszli do zamku, weszli do sali —  
Po ścianach błyszczą zbroje; a z góry  
Blask od kagańca padał ponury,  
I słychać z dala szum Dniepru fali.  
W dalszych komnatach — o dziw nad dziwy!  
Jakie tam cuda w zamku dniewnym?  
Na ścian wysokich tle lazurowym  
Płoną lamp gwiazdy; kobierców niwy  
Kwiatem zabłysły, a kwiat tak świeży,  
Jak gdyby z ranną rosą zerwany.  
Gdzeniegdzie kryształ zastąpił ściany;  
W zwierciadłach oko bieży i bieży,  
Nową odkrywa salę za salą!  
W każdej te same lampy się palą —  
Czy to są czary? — Tak długim gankiem  
Mógłby wędrowiec zejść aż do Boga!  
Z marmuru sali cięta podłoga,  
A delfin złoty obrzucał wiankiem  
Kryształ, co daje miłe ochłody;  
A światła płoną pod szklami wody,  
Patrząc na ognie, kryształ i kwiaty.  
Oko zalśnione w ciągłym zachwycie,  
Przez okna sali bieży z komnaty,  
Bieży odpocząć w nieba błękicie;  
I wpada nagle jak w otchłań ciemną,  
Przez którą srebrny księżyc przepływa.

Hetman sprężynę ruszył tajemną,  
Złota się nagle ściana odkrywa;  
I nowa sala — sali połowa  
Alabastrowym światłem zaćmiona,  
W połowie ze mgły spada zasłona,  
A za mgłą srebrną znów jasność dniowa.  
Gdy na złocistym siedli dywanie,  
Na znak Hetmana, z dala za mgłami  
Zabrzmiały arfy — słychać śpiewanie,  
Stłumione zrazu echem i łzami  
Cichej fontanny — Potem ze śpiewem,  
Dwanaście dziewic, kwiaty kobierca  
Depce — i płynie z zasłon powiewem.  
Basza dłoń prawą podniósł do serca,  
Potem zbladł cały, oczy odwrócił.  
I twarz rękami zakrył obiema,  
I rzekł: — „Mój sztylet tak mię porzucił,  
Sztylet niewierny — jak ta Zulema”. —  
— „Baszo!” — rzekł Hetman — „Ona szczęśliwa,  
Z waszych pałaców bierze podarki;  
Dła niej po morzu czajka ma pływa,

Błyszczą pałasze i grzmią janczarki;  
Dla niej to Żmija przez długie lata  
Zdradzał i zaprzął swego proroka,  
I twarz zmienioną nosił dla świata,  
Choć w sercu była rana głęboka.  
Hetman — i razem wróg mej drużyny,  
Często przebrany z bracią Tatory,  
Na własne sioła niosłem pożary:  
Często przez długie, długie godziny,  
Pamiętam, nawet przed dniem wyprawy,  
Jak wąż ukryty pomiędzy trawy,  
Patrząc na słońce, leżę dzień cały,  
By choć dzień jeden ukraść obłudzie,  
By świst kozackiej usłyszeć strzały:  
Sokół mnie poznał prędzej niż ludzie —  
Tak twarz wprawilem, aby udaną  
Nosila barwę. W takiej niewoli,  
Jak liść dwubarwny srebrnej topoli,  
Cierpiałem mękę — niewypłakaną.  
Gdym własne sioła palił i burzył,  
Gdym na przekleństwa gminu zasłużył,  
Błogosławili — Ale już blada,  
Już gwiazda Żmii mroczy się, spada.  
Gdy w mojej dłoni pękł obraz święty!  
Odkryją zdradę, spadnie ta głowa —  
Przeklną!” — Głos grzmiący przerwał mu słowa:  
„Więc bądź przeklęty! więc bądź przeklęty!” —  
I przed Hetmanem stanął w komnatach,  
Ze srebrnym krzyżem, pop w czarnych szatach.

## PIEŚŃ VI

Walka

Szczęśliwe czasy dawnych rycerzy!  
Szczęśliwe czasy! gdy cud po cudzie  
Barwił powieści. Dziś kto uwierzy?  
Jacy to byli żelazni ludzie,  
Jakie to były zamki zaklęte,  
W czarnych cyprysach dusze zamknięte.  
Takie powieści śpią niewierzone,  
Takie powieści kryją klasztory,  
Gdzie mnich przez szyby patrząc barwione,  
Światu nadawał tych szyb kolory.  
Dziś kto uwierzy, że na skinienie  
Ręki hetmana we mgnieniu oka,  
Zagasty światła — arf kona brzmienie,  
Z ciemnością spada cichość głęboka.

Popa okropna przejęła trwoga —  
A hetman mówił z twarzą wesołą:  
„Biada, kto tutaj w imieniu Boga,  
Wstąpi w czarami skreślone koło.  
Lecz gdyś tu przyszedł, bądź pozdrowiony!  
Zostaniesz moim gościem na wieki,  
Słońca nie ujrzą twoje powieki,

Rdzą się okryje ten krzyż srebrzony;  
Nikt nie usłyszy jęku — prócz Boga”.  
Skinął — zapadła nagle podłoga —  
Pop przeniesiony w lochy podziemne,  
Zniknął — i słychać było westchnienie. —  
Znów skinął Hetman, a na skinienie,  
Dzień światła wpłynął w komnaty ciemne.  
Gdy się rozjaśnił, obaj rycerze  
Znów przez te same wyszli podwoje,  
I do narożnej wstąpili wieży,  
By się do walki stroić we zbroje.

Basza wziął turban stałą podszyty,  
Piersi drucianą kryje koszulą,  
I miecz Damaszku, z dwóch mieczów zbity,  
I ciężki czekan z kolczatą kulą.  
Tak uzbrojony lekki i rześki,  
Za pasem sztylet zawiesił Fezki;  
Wziął tarcz z sitowia, jakiej do wojny  
Używa w stepach Tatar budziacki:  
I już był gotów. — Hetman kozacki,  
Bezpieczniej wprawdzie lecz ciężko zbrojny;  
Zakuł pierś męzną w pancerz ze stali,  
Niósł hełm z przyłbicą ściśle zakrytą;  
A z piór i włosów na hełmie kitą,  
Rośnie we dwoje, do sklepień sali;  
Kopiją wstrząsa do rzutu celną. —  
Przy boku błyszczą miecz obosieczny.  
Tak z baszą sercem i zbroją sprzecny,  
Wychodził staczać walkę śmiertelną. —

Już się na biały dzień zabierało  
Gdy wyszli z zamku. Jakby zbudzone  
Chmury nadrannym wiatrem kręczone,  
Już się z mgłą dolin mieszały białą.  
I słychać oddech poranku świeży,  
Co lekko wzrusza nadwodne trzciny.  
Świegocą wróble na zamku wieży,  
Na pół uśpione między kaliny.  
I księżyc blade, i gwiazdy blade;  
Szarzeją światłem nieba błękity,  
A kawki krążąc stadem obsiadły  
I ołowiane wież czernią szczyty.

Wsiedli do czajki obaj rycerze,  
Płynęli z wodą. Hetman ponury,  
Patrzył na wichrem kręczone chmury,  
Na mgły tumany, na zamku wieże;  
A jego serce, choć stałą zbrojne,  
Tak mocno bije, tak niespokojne,  
Jakby w przeczuciach — zadrżał — i nagle  
Chwycił za wiosło, rozpuścił żagle,  
I pędził czajkę: ta w szybkim biegu,  
W chwilę na drugim stanęła brzegu.  
Tam z serca trwożę odpędził płonną:  
„Jak los osądził” — rzekł — „niech się stanie.  
Baszo! czy walczysz pieszo? czy konno?”

Strój

Ptak

— „Gdy Arabczyka dasz mi, Hetmanie,  
Ujrzysz, jak lekko na siodło wskoczę,  
Jak z konia biję i koniem toczę”.  
Hetmana trąbki słychać odgłosy:  
Wnet nauczone na trąbkę pana  
Dwa szybkie konie lecą przez wrzosa:  
„Biały twój Baszo! czarny Hetmana”. —  
Oba rycerze siedli na konie,  
Oba pędzili szybko przez błonie,  
Póki kaganiec z wież Oczakowa  
Nie błysnął gwiazdą ze mgły wywity.  
Za wodzą Żmii, stanął koń wryty —  
A Hetman rzecze: „Na próżne słowa  
Nie traćmy czasu, poleć się Bogu.  
Tam twój Oczaków, kędy się pałą  
Mnogie kagańce w masztowym lesie,  
Tam twoje wieże — do wież tych progu,  
Gdy mnie zwyciężysz, koń cię zaniesie,  
Gdy padniesz, trup twój popłynie z falą”.

Rzekł — ściślej zamknął w przyłbicę czoło,  
I czarnej tarczy okrył się skrzydłem.  
Basza jak jastrząb krążył wokół,  
Na różne strony związał wędzidłem,  
I rzucał czekan, i koniem toczył. —  
Tarcza hetmana wydała dźwięki,  
Trzykroć od tarczy czekan odskoczył  
I na rzemieniu wrócił do ręki.  
Trzykroć odskoczył — za czwartą razą  
Zgruchotał twarde hełmu żelazo:  
Lecz ugrzązł w hełmie. — Żmija zaś chwytą:  
Nie pośpiał basza odciąć rzemienia  
Tak związanego — gdy zbył strzemia,  
Hetman pod końskie ciągnął kopyta.  
Skrwawiony ostem i oczeretem,  
Czołga się basza jako gadzina;  
Żmija miecz wznosi — Basza sztyletem,  
I lewą ręką rzemień przecina,  
Wstając pod koniem, ów sztylet srogi  
Aż po rękojeść wraził pod strzemię.  
Rumak hetmana runął o ziemię,  
Lecz hetman szybko powstał na nogi,  
Odrzucił dzidę, miecza dobywa;  
I znów grzmi walka, walka straszliwa!

Daleko słychać szczęki pałaszy,  
I tarcza daje odgłos jak dzwony.  
Już krew turecka, krew świeża Baszy,  
Lśni po burzanach jak kwiat czerwony;  
Ten widok siły Hetmana dwoi,  
Więc w obie dłonie chwytą miecz silny,  
Podniósł i spuścił — lecz raz był mylny,  
Sam padł, zwalony ciężarem zbroi;  
Nim powstał z ziemi: już wróg straszliwy  
Tłoczył mu piersi, wznosił sztylet mściwy,  
I nad bezbronny mszcząc się rycerzem,  
Gdy mu się sztylet po zbroi zwinął,

Walka

Podniósł pancerza i pod pancerzem  
Wbił po rękojeść, aż krwią zapłynął.  
Basza siadł na koń, spał go ostrogą,  
Leciał jak z wiatrem chmura stepowa;  
Lecz nie do Turków — do Oczakowa? —  
Na północ wsteczną poleciał drogą.

Już zniknął. — Blado wschód się czerwieni,  
Już się oddala tętent po wrzosie;  
Tu koralową barwą jesieni,  
Błyszczą burzany w srebrzystej rosie,  
I szpaków stada po nieba sklepiach  
We mgle się kąpią — i lgną na łoży.  
Gdzie dwie samotne płakały brzozy,  
Hetman kozacki konał na stepach. —

Ciszej! — tam jakiś śpiew obłąkany,  
Z echem przez suche płynie burzany;  
Pieśń taka smutna, dzika i rzewna,  
Oblana złotem słońca promieni,  
Zbliża się postać jak cień niepewna,  
Dziewica mogił — to młoda Xeni!  
Pieśń jej jak lutni niesfornej głosu,  
Nagle skonała, krzykiem ucięta,  
Bo koło Kseni skrwawione wrzosy;  
A choć przyłbica Żmii zamknięta,  
Już go poznała — tak dziewic oczy  
Wprawne w miłości, choć obłąkane.  
Ale na próżno wysłedzą ranę,  
Chce krew zatrzymać rąbkiem warkoczy.  
Gdy mu przyłbicę wzniosła na czole,  
Żmiję do życia wróciły bole<sup>38</sup>!  
Spojrzał — i poznał — lecz nie rzekł słowa,  
Ani się zdradził nagłym poznaniem.  
I była cisza — cisza stepowa,  
Przerwana czasem łzami i łkaniem  
Smutnej dziewczycy. Xeni oczyma  
Ściąga wejrzenie zgasłe Hetmana!  
A Żmija oczy wlepione trzyma  
W stronę, gdzie mglistą chmurą owiana  
Wznosi się zamków siczowych wieża.  
Nagle blask ognia stamtąd uderza,  
Potem się rozlał po Dniepru fali —  
Między wieżami płomień się wije.  
— „Zdrajca!” — rzekł Hetman — „Xeni! knij Żmiję!  
Oto mój zamek, zamek się pali!  
W zamku twój ojciec! — A basza mściwy  
I nad nią jeszcze zemsty dokonał.  
Przekleństwo jemu!” — westchnął — i skonał.

Zaledwo skonał — przez kwiatów niwy,  
Rzucając za się wzrok niespokojny,  
Na koniu Turek przeleciał zbrojny,  
I zniknął we mgle — Śmiech dziki Xeni  
Smutnie po rosach zabrzmiał. — „Mam syna!

<sup>38</sup>bole (daw.) — dziś popr.: bóle. [przypis edytorski]

Ojciec mój skonał pośród płomieni.  
Syn mój jak świeża rośnie kalina,  
A Hetman — Syn miał ojca Hetmanem,  
I żyć nie będzie pod innym panem.  
Lecz wam Kozacy, wam nie pokażę  
Syna mojego — w grób go zakopię;  
Ale krew jego przyniosę w czarze,  
I krwią mogiłę ojca pokropię”.

Jakie tam było po chatach łkanie,  
Gdy wieść okropna biegła przez siola!  
Zgasłeś! — wołali — zgasłeś, Hetmanie!  
Któż jak ty w czajce lotem sokoła,  
Z nami na Czarne popłynie Morze?  
Kiedyż takiego ujrzemy<sup>39</sup> pana?  
Kiedyż drugiemu słać będziemy łoże,  
Gruzami z wielkich gmachów sułtana? —

Wieją tłumami kozackie kity,  
Hetmańska trumna już nad mogiłą;  
A w trumnie Hetman leży odkryty.  
Coś mu się we śnie straszego śniło,  
Bo wyraz wzgardy w twarzy wyrity.  
Z żagłów tureckich śmiertelna chusta  
Spowiała ciało. Złotym obrazkiem  
Pop go opatrzył, posypał piaskiem,  
Kawałek chleba włożył mu w usta,  
Zgraję tym samym obdzielił chlebem —  
A gdy wymówił ostatnie słowo,  
Płaczki zaczęły pieśń pogrzebową.  
Lecz jedna z płaczek szła za pogrzebem,  
Śmiechem zbląkała pieśni odgłosy;  
A choć wesela taić nie umie,  
Na przekór śmiechom, jak srebrne rosy  
Łzy jej do wielkiej płyną łzawicy<sup>40</sup>;  
A gdy łzy cudze zbierała w tłumie,  
Gdy w czarę padło światło gromnicy,  
Kołem się wszystkie chmurzyły twarze,  
Widzieli wszyscy, krew była w czarze!  
I krew do grobu wylała cieśni. —  
Padła — skonała — Konaj, o pieśni!

Pogrzeb

<sup>39</sup>ujrzemy (daw.) — dziś: ujrzymy. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>łzawica — tu: naczynie do przechowywania łez żalobników. [przypis edytorski]

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/zmija>

Tekst opracowany na podstawie: Juliusz Słowacki, *Liryki i powieści poetyckie*, wyd. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1974

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kurzep, Aleksandra Sekuła, Katarzyna Kwiatkowska, Marta Niedziałkowska.

Okładka na podstawie: Chase Lindberg Photography@Flickr, CC BY 2.0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.